

## KONKURS FLORYSTYCZNY „O RÓŻĘ WIATRÓW”

### „Latający Holender” - inspiracja

Podczas swych niezliczonych rejsów pomiędzy ziemskimi biegunami, musiał ten statek – widmo zawinąć kiedyś także do Szczecina – ukrytego w głębi łądu portowego miasta, w którym żyje wiele pięknych dziewczyn i odważnych, hardych marynarzy...

Legenda „Latającego Holendra” opowiada o holenderskim kapitanie statku, który -żeglując po świecie - zmuszony był pokonać Przylądek Dobrej Nadziei. Natura sprzysięgła się przeciwko niemu. Wiały przeciwne wiatry, wzbierała wysoka fala. Zuchwały do szaleństwa żeglarz zawział się jednak. Postanowił próbować aż do skutku. Wyrzuciwszy za burtę bosmana trzymającego w ręku biblię i nawołującego do opamiętania, zawołał: „Jeśli nie mogę zrobić tego z Bogiem, zrobię to choćby z samym diabłem!” A potem, krzycząc w niebo poprzysiął, że nie zrezygnuje: „... będę próbował do Dnia Sądu Ostatecznego!” Lucyfer złapał go za słowo i skazał na wieczną żeglugę. Od tego czasu, pełen bezkresnej tęsknoty i niepojętej tajemnicy, błądzi „Latający Holender” w rejsie donikąd. Jego żagle z pewnością są już w strzępach, a jego rozkołysane maszty trzeszczą złowieszczo. Jedynym wybawieniem dla szalonego kapitana może być prawdziwa, wierna miłość. Tylko taka może uwolnić go ostatecznie od klątwy. Jego widok siał postrach i przerażenie. Powiadało się, że kto ujrzy „Latającego Holendra”, ten niechybnie zajrzy śmierci w oczy.

Wiele jest opowieści o „Latającym Holendrze”, a jedną z nich jest ta zawarta w librecie opery Ryszarda Wagnera „Holender tułacz”. Według tej wersji, kapitan spotyka dziewczynę, która pokochała go już dawno, kiedy słuchała gawędziarzy opowiadających historię nieszczęsnego statku i jego dowódcy. Dziewczyna ta przysięgła wieczną miłość i wierność, a tym samym kres jego tułaczki.

Jednakże na skutek nieporozumienia czy jakichś domniemyanych obietnic z dawnych czasów, kapitan przeczuwa, że dziewczyną kierują nie do końca czyste intencje. Poczuwszy się zdradzonym i oszukanym, rozkazuje nagle podnieść żagle i znów wyruszyć w morze. Zobaczyła to jego niedoszła kochanka, którą ogarnęła głęboka rozpacz i ból. Na dowód swej niewinności i czystości intencji rzuciła się ze skał w morze. W morzu znika także „Latający Holender” trafiony pojawiającym się nagle piorunem.

Musieli spotkać się tam, w morskich głębinach, gdyż wkrótce potem zdumionym obserwatorom ukazali się jako para wynurzająca się spomiędzy mrocznej otchłani. Ich postacie, splecione miłosnym objęciem, znalazły prostą drogę do nieba...

To tylko jedna z możliwości biegu zdarzeń. Tak naprawdę po dziś dzień trafiają się podróżnicy, którzy klnąc się na wszystkie świętości przysięgają, że mieli właśnie okazję napotkać na swym szlaku legendarny statek, który przysporzył im jakiegoś nieszczęścia. Może więc wagnerowska historia „Holendra tułacza” to tylko fantasmagoria, podczas gdy „Latający Holender”, po brzegi wypełniony skrzyniami skarbów i klejnotów, niesiony coraz to nowymi porywami wiatru i duszy swego dowódcy, ściga się z wiecznością w pogoni za sercem swej prawdziwej wybawczynie...